ŻYCIE SPORTOWE

Rok 1 Poniedziałek 21 października 1946 Nr 3

21 października 1946.

Nasz sejm sportowy uchwalił na pierwszej sesji odbytej 7 i 8 bm. wystąpić o podniesienie niewystarczającego budżetu Państwowego Urzędu W. F. i P.

Żądanie to uważamy nie tylko za usprawiedliwione i słuszne, ale nawet za konieczne. Kto bowiem obserwuje naszą powojenną rzeczywistość, wytworzoną przez 6-cioletnią okupację niemiecką, nastawioną na biologiczne zniszczenie naszego narodu, ten odetchnie z ulgą, że są ludzie, którzy zdają sobie sprawę z naszych najpilniejszych potrzeb.

W hierarchii tych potrzeb na pierwszym miejscu musi być zdrowie młodzieży. Stan tego zdrowia jest więcej niż niepokojący. Toteż muszą się znaleźć środki na przywrócenie i pomnożenie zdrowia naszych dzieci. A w medycynie społecznej, zapobiegawczej odgrywają ćwiczenia ruchowe, odpowiednio dawkowane i przeprowadzone na wolnym, czystym i słonecznym powietrzu pierwszorzędną rolę.

Jeżeli przed wojną, co trzydziesty Polak chorował na gruźlicę, to w następstwie wojny stan ten pogorszył się wybitnie. Dzisiaj co dziesiątego zjada powoli ta straszna choroba. Drogo zapłaciliśmy za zwycięstwo, skoro 80% dzieci naszych jest chorych albo zagrożonych gruźlicą.

Musimy naszą młodzież otoczyć troskliwą opieką lekarską, musimy ją jeszcze przez czas długi dożywiać i dać jej zdrowy ruch na powietrzu i słońcu. Młodzież spędzającą długie godziny na ławie szkolnej trzeba w ciągu roku szkolnego wyrwać z murów miejskich, wysłać na 3—4 tygodni w miejscowości podgórskie, górskie a w każdym razie w przestrzeń wolną, gdzie w zorganizowanym ośrodku będzie intensywnie odżywiana. Tam nawet dziecko grymaszące, czy bez apetytu, dzięki zmianie klimatu i przepędzaniu większej części dnia w ruchu odzyska apetyt i nie będzie się mogło dostatecznie najeść. W czasie zaś ferii letnich musi być zrealizowane hasło: każde dziecko, każdy uczeń, student na wieś, na obóz stały, czy wędrowny, zależnie od stanu zdrowia. Obóz dobrze wyposażony w żywność. Dobrze zestawione jedzenie, urozmaicone i wysoko kaloryczne pozwoli rosnącemu organizmowi wyrównać deficyt z roku szkolnego i nagromadzić tyle energii i siły, by przetrwać następny rok szkolny. Piękne to zadanie naszych władz naczelnych, jak Ministerstwa Oświaty, Zdrowia Aprowizacji i Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Troska o te sprawy winna przyświecać w pierwszym rzędzie naszym szkolnym Komitetom Rodzicielskim i kuratorom naszej Bratniej Pomocy na Wyższych Uczelniach akademickich. Trzeba przy pomocy ankiet odpowiednio ułożonych wynajdywać głodnych uczniów i studentów wstydzących się niejednokrotnie przyznać się do głodowania. W ankiecie takiej winno się znaleźć pytanie który z kolegów (koleżanek) nie dojada albo wręcz głoduje. Większość naszych dzieci głodowała przez sześć lat okupacji, co odbiło się tragicznie na ich zdrowiu. Pamiętam i nie zapomnę jednego z koszmarnych przeżyć z czasów okupacji. Przed wystawą niemieckiego sklepu aprowizacyjnego przystanęła matka z małym synkiem. Na wystawie pełno chleba i bułek smacznych dla „wybranego" narodu. Matka i dziecko — widocznie głodne — z oczami wpatrzonymi w apetyczne bułki i chleb stali u rzeczeni przed wystawą. Po chwili dziecko zwraca się do matki z błagalnymi słowy: „mamusiu, kup mi niemieckiego chleba"!

Cieszymy się, że młodzież nasza rwie się do nauki. Jakiś bezwiedny instynkt samozachowawczy narodu każe jej zapełnić luki powstałe wskutek masowych strat w szeregach naszej inteligencji pracującej. Ale pamiętajmy, że za jej zdrowie my odpowiadamy. Pamiętajmy o światłych słowach, które Ludwik Bierkowski, profesor U. J. zamieścił w r. 1837 jako motto w swej książeczce „Kilka słów o ważności, potrzebie i użytku gimnastyki", poświęconej rodzicom troszczącym się o należyte wychowanie i zdrowie swoich dzieci:

„Kto stratą zdrowia naukę zakupił,
Zbójca, sam w sobie skarb natury złupił".

A więc zdrowie młodzieży to w hierarchii naszych potrzeb sprawa najpilniejsza i najdonioślejsza, jeżeli wśród startujących do nowego życia narodów chcemy wywalczyć sobie i utrzymać należne nam miejsce.

jt.

Ze świata kolarskiego

Rower, w dzisiejszej już ustalonej formie, czy do celów zawodniczych czy komunikacyjnych, wywodzi się od groteskowego „bicykla", którego używanie wymagało sporej do-



Wielokrotny mistrz Krakowa i były mistrz Polski Wandor.

zy odwagi a nawet sprawności akrobatycznej. Co do prostoty środków zdobywania przestrzeni kolarstwo ustępuje chyba tylko narciarstwu. A jednak człowiek na tych dwóch prostych kółkach zdobył się na zdumiewające wyczyny szybkości i wytrzymałości. Wystarczy wspomnieć, że w biegach z prowadzeniem motorów osiągnięto niemal setkę km, a w sprintach kolarskich człowiek, wyłącznie siłą swych mięśni bije konia wyścigowego.

Kolarstwo polskie po wojnie zbudziło się do intensywnego życia, zwłaszcza Kraków, po dłuższym letargu na tym polu dał piękne wyniki w ostatnim sezonie. To spowodowało, że zwróciliśmy się do jednego z czołowych kolarzy polskich mistrza Wandora, by naświetlił nam aktualne problemy kolarstwa polskiego, tym bardziej, że pismo nasze uwzględnia wszystkie gałęzie sportu. Ob. Wandor należy do tego typu działaczy sportowych, którzy nie szukają w sporcie kariery czy zaszczytów; uderza nas skromność i wstrzemięźliwość, z jaką mówi o swych nieprzeciętnych sukcesach. A co jest jeszcze piękniejszym objawem, pracuje społecznie dla dobra kolarstwa, trenuje młodszych zawodników, udziela im rad fachowych a nawet zaopatruje ich w sprzęt, tak dzisiaj kosztowny.

Początek kariery sportowca

Kiedy zaczął ob. karierę sportową?

Już jako 15-letni chłopiec debiutowałem w biegu szosowym 20 km, zajmując drugie miejsce. Niedługo potem zdobyłem mistrzostwo Żywca, bijąc najlepszych zawodników Śląska i Krakowa. Jako syn znanego kolarza podtrzymywałem tradycje rodzinne i mogłem pracować pod dobrym kierunkiem. Wkrótce po Żywcu wygrałem bardzo ciężki wyścig na trasie Kraków — Kocierz — Żywiec — Bystra. W rok potem przypadł mi zaszczyt reprezentowania barw polskich na Olimpiadzie Robotniczej w Wiedniu, gdzie drużyna polska zdobyła 3. miejsce na 11 startujących.

Czy zbyt wczesne starty kolarskie nie wpłynęły ujemnie na zdrowie i formę sportową?

Bynajmniej — badania lekarskie stwierdziły normalny stan serca i innych narządów. To właśnie dowodzi, że obawy, co do szkodliwości sportu kolarskiego są mocno przesadzone. Oczywista, **każdy** sport, uprawiany bez należytego przygotowania, przesadnie, szkodzi — defekty zdrowotne skonstatowano u ludzi, którzy w ogóle nie powinni oddawać się ćwiczeniom sportowym. Ale z czystym sumieniem stwierdzam, że kto prowadzi tryb życia prawdziwie sportowy, kto przygotowuje się racjonalnie do wysiłku, kto nie zasklepia się w jednej specjalności, lecz n. p. w porze zimowej uprawia gimnastykę, narciarstwo — temu kolarstwo nie tylko nie zaszkodzi, lecz wpłynie dodatnio na organizm.

Interlokutor przypomina kolarza, ś. p. Ritterschilda, wszechstronnego sportowca, który mając lat siedemdziesiąt jeszcze prowadził w Zakopanem kursy narciarskie. Mówił on zawsze z zapałem o sporcie kolarskim i polecał go młodzieży.

Ob. Wandor nie chce mówić o sobie, ale wyciągam na słowo jego kolegów kolarzy z sympatycznego klubu „Legia". Wszyscy oni podkreślają opanowanie i koleżeństwo ob. Wandora i jego cierpliwą pracę nad sobą, wymagającą wyrzeczenia się wielu przyjemności.

Stanowi piękną stronę sportu kolarskiego, powiedziałbym wychowawczą, konieczność uzyskania silnej woli, wytrwałości i opanowania. Te walory polecam przede wszystkim młodym kolarzom.

U szczytu

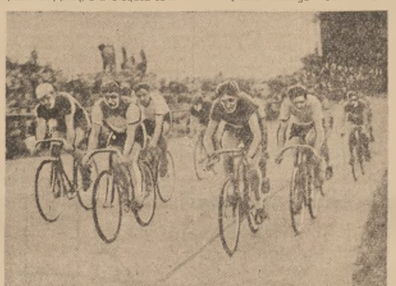
Co było szczytem powodzenia w drodze sportowej?

Ciężkie lata pracy wynagrodziło mi z nadwyżką dwukrotne przywdzianie koszulki z Białym Orlem, najzaszczytniejszy tytuł dla wszystkich sportowców: Mistrza Polski.

Czy obywatel przenosi biegi torowe czy szosowe?

Osobiście przemawia do mnie wszechstronność. Miałem dobre wyniki w biegach szosowych dookoła Polski, w biegach górskich, a również nie zaniedbuję toru: jestem i sprinterem i długodystansowcem.

Interlokutor nasz dodaje, że stanowi w biegach australijskich z Kupczakiem niepokonaną parę, a w biegach za mo-



Z długodystansowych mistrzostw kolarskich Polski na torze w Szczecinie. Bieg prowadzi Dąbrowiecki.

torami ma czasy do dzisiaj nie pokonane. Ob. Wandor w ogóle nie chce mówić dalej o sobie, ale ja dodaję, że posiada on zdolności organizacyjne, nie poprzestając na wyżyciu się w roli zawodnika. Jemu to należy przypisać pierwsze po wojnie imprezy kolarskie, jemu przypisuje się oddanie toru KS. Cracovia na użytek kolarzy, gdy KOZK. stanął przed problemem dla niego nierozwiązalnym wskutek braku pieniędzy na naprawę toru. Rok 1945 to odrodzenie się kolarstwa polskiego w najtrudniejszych warunkach: brak sprzętu wyścigowego, brak opon, brak wszystkiego. Zdradzę tutaj tajemnicę, za niedyskrecję przepraszam ob. Wandora: 8 warszawskich kolarzy w 1945 r. po zawodach torowych na torze KS. Cracovia odjechało, każdy z kompletną ramą rowerową, których brak w Warszawie specjalnie dawał się odczuć...

Trenerskiej pracy naszego seniora zawdzięczamy, że kolarze krakowscy, którzy jeszcze w ubiegłym sezonie nie potrafili nawet nawiązać walki z zawodnikami Warszawy lub Łodzi, w tym roku postawili Kraków na pierwszym miejscu w Polsce.

Gdzie grupują się ośrodki ruchu kolarskiego w Polsce?

Warszawa, Łódź, Kalisz, Śląsk, no i Kraków, który dokonał w roku ostatnim dużego wyczynu sportowego i organizacyjnego.

Proszę nam coś powiedzieć o swym pięknym sukcesie na trasie Kraków — Katowice — Kraków.

Ob. Wandor zaznacza, że bieg ten, w którym mimo 17 lat kariery zawodniczej, zwyciężył, dowodzi, że sport kolarski można uprawiać i w późniejszym wieku, o ile prowadzi się sportowy tryb życia. Od siebie dodajemy, że bieg Kraków — Katowice — Kraków był wspaniałym sukcesem, na miarę europejską, a czas ob. Wandora uzyskany jest lepszy od wielu zawodników n. p. Tour de France (na analogicznym odcinku drogi).

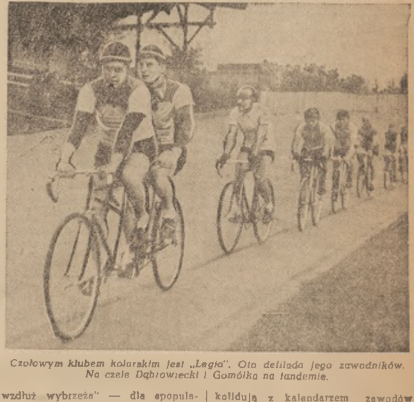
W porównaniu do innych sportów kolarstwo polskie powojenne budzi podziw swym rozmachem. Fatalny stan dróg i brak opon nie powstrzymuje go od licznych imprez, zwłaszcza drogowych, bo niewiele mamy torów w Polsce. **Kalisz, Kraków, Radom, Wrocław, Jelenia Góra, Szczecin,** to miejsca ożywionej działalności i gromadzenia kolarskiego narybku. Na centralnej organizacji ciąży duża praca ze względu na trudności techniczne i rozległość terenu. Trzeba by mieć samolot do dyspozycji, by temu podołać. A przy tym ciężar organizacyjny jest nierówno rozdzielony, i spoczywa po prostu na barkach pojedynczych miłośników sportu kolarskiego.

A sprawa wystąpień kolarskich na Ziemiach Odzyskanych?

Szereg udałych wystąpień na Ziemiach Odzyskanych o znaczeniu nie tylko sportowym ale i polityczno-propagandowym przynosi zaszczyt polskiemu kolarstwu. Podnieść tu należy wielkie zasługi prezesa PZK. Gołębiowskiego i Szymczyka, dla których kolarze są z pełnym uznaniem.

Jakie projekty mają kolarze w przyszłym sezonie?

Jedną z czołowych idei, będzie nawiązanie ścisłego kontaktu z zagranicą z tym, że na pierwszy etap idzie **olimpiada robotnicza w Paryżu,** w której udział wzięliby wszyscy czołowi zawodnicy polscy, należący przeważnie do robotniczych klubów, z weteranem robotniczego sportu „Legią" na czele. Projektowany jest nadto mecz Warszawa — Moskwa, przy czym władze sportowe radzieckie chcą nam najdalej iść na rękę i wykazują żywą sympatię dla zamierzeń polskich. Urządzimy nadto „bieg do morza" oraz, o ile warunki pozwolą „bieg



Czołowym klubem kolarskim jest „Legia". Oto defilada jego zawodników. Na czele Dąbrowiecki i Gomółka na tandemie.

wzdłuż wybrzeża" — dla spopularyzowania idei morskiej w Polsce.

Najmłodsi i najlepsi

Jak się przedstawia narybek kolarski obecnie?

Na razie dużo jeszcze mają do



Pierwszy „rower" wyścigowy — bicykl, dziś budzi uśmiech. Na takim jednak bicyklu startował na Olimpiadzie w roku 1912 w Sztokholmie mistrz Anglii Jack Miller (na zdjęciu).

powiedzenia stare asy, choć młodzi kolarze z niezwykłym zapałem wyciągają jakby spod ziemi sprzęt i gumy i trenują zawzięcie. Doskonałe wyniki mieli: Gabrych, Musiał, Chałko, Więzlewicz z Krakowa, Pietraszewski, Bek z Łodzi i wielu innych.

Kto jest najszybszym kolarzem Polski?

Odpowiedź zdecydowana: **Kupczak.** O ile chodzi o Beka, przypuszczam, że długo będzie musiał czekać na tron, zajęty przez Kupczaka, gdyż Kupczak, oprócz wrodzonych zdolności sprinterowskich pracuje nad sobą bardzo intensywnie i przypuszczam, że pełnię swej formy zdobędzie w latach nadchodzących. Brak mu jedynie silnej konkurencji, gdyż w atmosferze walki wyrabia się szczytowa forma.

Kto zasłużył na tytuł najlepszego kolarza na szosie?

Biorąc pod uwagę wyniki z całego sezonu zasługuje na ten tytuł Gabrych. Ten sam sąd wyrobiłem sobie o nim, obserwując go w czasie wspólnych startów. Technika szosowca jest odmienna niż torowca, wymaga obycia się z terenem, odmiennej taktyki jazdy i specjalnie na naszych drogach umiejętnego rozłożenia swych sił.

Potrzeby i braki

Jakie aktualne problemy kolarstwa należało by wziąć pod uwagę?

Są to problemy lokalne, krakowskie i ogólnopolskie. **Jeden tor na boisku Cracovii nie wystarcza dla racjonalnego rozwoju kolarstwa w Krakowie.** Tor Cracovii jest często zajęty terminami piłkarskimi, które kolidują z kalandarzem zawodów kolarskich. Na Stadionie miejskim jest wytyczone i rozplanowane miejsce pod nowoczesny, duży tor kolarski — na którym mogłyby się rozgrywać zawody międzynarodowe. Trzeba tu skojarzyć pomoc rządu

z inicjatywą prywatną, która chętnie i ofiarnie wesprze ten projekt. Dużą aktywność na tym polu i w ogóle w kolarstwie polskim wykazuje klub „Legia", któremu wiele zawdzięczamy.

A kwestia sprzętu, opon, dętek?

Jest to najcięższy z problemów powojennego kolarstwa. Przed wojną mieliśmy wspaniałe gumy rodzimej produkcji: „Stomil". Dziś wznowiono produkcję, ale pracuje się surowcem zastępczym, który po prostu ujmę przynosi przedwojennej światowej sławie „Stomilu". Robotnicy sami to rozumieją i okazują wielką ambicję zawodową. Trzeba im tylko lepszego surowca. Sekcja kolarska „Stomilu" chce na własną rękę wypuścić pewną ilość gum dla zawodników PZK. Należy to z uznaniem podnieść. Zauważam tutaj, że prócz zawodników, prawie półmilionowa rzesza kolarzy w Polsce używa roweru dla celów komunikacyjnych i turystycznych. Jest to więc sport mas, który państwo powinno otoczyć należytą opieką. Wymaga tego tak interes zdrowotny, jak i gospodarczy narodu. Masy ludności wiejskiej dowożą na rowerach produkty do miast, odciążając kolej. Obecnie dętki puszczone na rynek w cenie 700 zł. nie wytrzymują jednego sezonu i po prostu boję się na nich wyjechać. Należało by poprawić surowiec lub w braku tego sprowadzić pewną ilość dętek n. p. z Anglii. Dętki Dunlopa z cłem i transportem kalkulowałyby się na 300—400 złotych. Jeśli na rynek nie wypuścimy potrzebnej ilości opon i dętek, ruch kolarski w krótkim czasie po prostu zamrze.

Wszystkie państwa niemal roztaczają opiekę nad kolarstwem przez racjonowanie sprzętu kolarskiego na kartki po cenach sztywnych (Francja, Czechosłowacja, Dania, oraz przez otrzymywanie bankietów (dróg) kolarskich po szosach. Szczególnie podkreślić należy opiekę nad kolarstwem, jaką roztacza Związek Radziecki.

Pragnąłbym w końcu poruszyć sprawę kolarstwa młodzieży. Wchodzi ono w plan ogólny wychowania fizycznego i jest starannie dawkowane według wieku. Należało by wskrzesić tradycje prof. R. Wacka, który tak wzorowo prowadził przez długie lata turystykę kolarską młodzieży — naprawdę w wielkim stylu. Młodzież lubi nadużywać roweru ze szkodą dla zdrowia — opieka nad młodymi kolarzami ze strony rodziców i nauczycieli musi być szczególnie troskliwa.

Ostatnio rozwielmożniła się wśród młodzieży istna plaga motocyklowa. Młodzi ludzie, najczęściej z towarzyszką, szaleją po drogach i ulicach, rozjeżdżając ludzi i marnując drogą benzynę państwową. Czy nie lepiej było by tych młodych snobów skierować na drogę racjonalnego kolarstwa? Jakże piękne wycieczki krajoznawcze po Polsce można by zorganizować z młodzieżą na rowerach, oczywiście pod fachowym kierunkiem, który by nie dopuszczał przemęczenia, zwracał uwagę na higienę postawy oraz uwzględniał piękno otoczenia.

Żegnam miłego gospodarza i życzę mu dalszych sukcesów sportowych oraz organizacyjnych. Przyrzekamy sobie, że nie ustaniemy w wysiłkach propagandowych, by kolarstwo polskie postawić na należytej wyżynie.

Rozmowę przeprowadził

LUDWIK LESZKO

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Reperkusje sejmu sportu polskiego, porywacze bramkarzy z Sosnowca i mecz bokserski z Węgrami — oto tematy, które głównie zapełniają łamy prasy sportowej. Brodząc w płytkiej wodzie aktualności dziennikarskiej wyłowiłem na moją wędkę osobliwości następujące szczegóły:

Społeczeństwo starców

Na I-szej sesji Państwowej Rady W. F. i P. W., jak prasa podała

„dyr. inż. T. Kuchar odczytał sprawozdanie z dotychczasowej działalności PUWF i PW i plan programowy na przyszłość. Na początku dyr. Kuchar podkreślił, omawiając stan ilościowy naszego narodu, że brakuje nam 1.100.000 młodzieży do lat 18, przy nadwyżce starców."

Są to skutki wojny i rozbijania rodzin, celowej akcji biologicznego niszczenia narodu polskiego. Zaradzić temu można tylko częściowo, przez obniżenie procentu młodych ludzi niezdolnych do pracy i do noszenia broni, bo w tych dwóch punktach interesy państwa są głównie zagrożone przez skutki wojny. Przed wojną procent młodych ludzi niezdolnych do noszenia broni był olbrzymi, pono sięgał 50% — po wojnie nie znamy cyfr, ale nie należy się spodziewać poprawy w tym kierunku. Trzeba ratować młodzież, przez troskliwą opiekę, dobre odżywianie i przez racjonalne organizowanie wychowania fizycznego. Trzeba brak ilości zastąpić jakością.

„Sądzimy, że wraz z rozpoczęciem prac Rady, doczekamy wreszcie ukazania się tak potrzebnego dekretu o obowiązkowym wychowaniu fizycznym młodzieży.

O konieczności tego dekretu chyba nie trzeba już pisać. Wygłosiły już o nim zdanie najwyższe czynniki w Państwie. Znamy pozytywne stanowisko Państwowego Urzędu WF i PW oraz marcowego Sejmu Sportu Polskiego w Warszawie."

Tak pisze „Rzeczpospolita" w n-rze 269; Prezydium Wojewódzkiej Rady W. F. i P. W. w Krakowie zgłosiło ciemniej ciekawy wniosek o przydzieleniu w każdej miejscowości gruntów pod boiska sportowe. Nie będą te postulaty łatwe do zrealizowania. W referacie wygłoszonym na Państw. Radzie W. F.

dyr. PUWF inż. Kuchar, podkreślił, że jeżeli mamy rzeczywiście upowszechnić sport należy wyszkolić brakujących do tego zadania 80 tysięcy instruktorów różnych stopni.

A ileż boisk brakuje?

Pomimo tych trudności program upowszechnienia sportu musi być energicznie i szybko realizowany. Widmo marazmu, społeczeństwa niezdolnego do czynu, przerażającego społeczeństwa starców — musi zniknąć.

Bez sportowców i bez prasy

Państwowa Rada W. F. nie zdążyła rozpatrzyć wszystkich 40-tu złożonych wniosków. Załatwiono natomiast w pierwszym rzędzie sprawy personalne; prezydium Rady zostało wybrane, pozycje kluczowe w polskim sporcie są obsadzone. Cała prasa sportowa zgodnie udzieliła wybrańcom nieograniczonego kredytu zaufania — do czego i my się przyłączamy — i oczekuje czynów.

Dobór ludzi w prezydium nasuwa jednak pewne refleksje; są tam ludzie polityki — słusznie, sport potrzebuje takich protektorów, są teoretycy — takich w Radzie również nie powinno braknąć, są organizatorzy sportu, niektórzy nawet zasłużeni — nie widać jednak byłych zawodników. Tak mówiąc o lesie, zapomniano o drzewach. Sądzę, że ta ostatnia kategoria ludzi sportu powinna być reprezentowana w Radzie w większym procencie niż obecnie. My sportowcy mielibyśmy do nich najwięcej zaufania; sądzę, że ludzie pokroju dyrektora Kuchara o znanej, pięknej przeszłości sportowej, powinni mieć głos, gdy chodzi o sprawy sportu, które znają od strony praktycznej lepiej, niż inne kategorie członków Rady.

Nie ma również w Radzie Sportowej przedstawiciela prasy sportowej, choć w komitecie organizacyjnym Rady śp. red. M. Strzelecki miał stanowisko zastępcy przewodniczącego.

Ale, à propos prasy sportowej! Czy kto z państwa nie widział gdzie Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych, który pono powstał po konferencji dziennikarskiej zwołanej przez PUWF i PW?

Cienie pracy społecznej

„Bardzo przykry to wypadek
kopnąć kogoś nogą w ...
Jeszcze gorzej oczywiście
Zrobić to w otwartym liście."

Ten wyjątek z piosenki Boya mógłby służyć za motto do artykułu wydrukowanego w ostatnim n-rze „Sportu" setnie naszpikowanym insynuacjami. Nie chcąc być tym przysłowiowym trzecim, nie wkładam palca w spór „Sportu" „z pewnym pismem z Warszawy", natomiast kamień wrzucony do ogródka P. Z. P. N jest poniekąd sprawą publiczną.

O co chodzi? O mecz w Chorzowie AKS z RKU, na którym krajowi kidnaperzy z Sosnowca porwali bramkarza RKU z boiska i uniemożliwili dokończenie zawodów. Wydział Gier i Dysc. P. Z. P N. opierając się na sprawozdaniu sędziego ustalającym moment, od którego gra była nienormalna, polecił mecz powtórzyć od stanu 1:0 dla AKS.

To dało „Sportowi" sposobność do napisania artykułu pod tytułem: „W nocy lepiej spać, P. Z. P. N. zachęca do awantur", z którego się dowiadujemy:

„że W. G. i D. czyta tylko pewne pismo z Warszawy, które wypadki w Chorzowie przedstawiało tak jak gdyby winę za nie poniósł AKS...

Na Śląsku mówi się, że decyzja W. G. i D. PZPN-u powtórzenia drugiej połowy meczu RKU—AKS ma na celu ułatwienie zdobycia mistrzostwa Polski pewnej drużynie".

Poza tym według „Sportu" na Śląsku się mówi

„...że WG i PZPN obradował nad sprawą nie dokończonego spotkania RKU—AKS całą niemal noc".

I tu dopiero „Sport" trafił w sedno, w nocy trzeba spać. Qui dormit non peccat.

Jak wiadomo zarząd P. Z. P. N. uchylił decyzję Wydziału Gier i Dysc. P. Z. P. N, AKS w dogrywce strzelił goala i mecz będzie zweryfikowany 4:0 dla AKS.

Jak donosi „Sport", mogło być zupełnie inaczej, tylko zawiodła reżyseria:

„w Sosnowcu złośliwi mówili, że kibice zagłębiowscy zastosowali złą taktykę, i zamiast na „lipę" bić swych graczy, porwali jedynie bramkarza RKU przez co stracili szansę na powtórzenie spotkania".

Może drugim razem się poprawią.

A może i „Sport" się poprawi i nie będzie zbyt pochopnie rzucał podejrzeń na ludzi, którzy oddają swój czas, doświadczenie i pracę na usługi społeczne?

Czy drugi spór?

Na horyzoncie piłkarskim rysuje się drugi spór mający też źródło w aferze chorzowskiej. Mecz w Chorzowie, był jak wiadomo nie dokończony, teoretycznie było możliwe, że AKS w dogrywce może być pokonany przez RKU, lub zdyskwalifikowany przez P. Z. P. N. za to, że nie zapobiegł awanturom na boisku. Tymczasem przed rozstrzygnięciem tej sprawy Wydz. Gier wyznaczył Warcie rozgrywkę o mistrzostwo a jako przeciwnika... AKS. Dało to „Wieczorowi Warszawy" sposobność do zamieszczenia dowcipnej notatki: „P. Z. P. N. stawia na AKS." Mecz AKS z Wartą doszedł do skutku w niedzielę 6-go bm., lecz wynikła z tego nowa zawiłość. Podobno oba kluby po porozumieniu się rozegrały spotkanie jako... towarzyskie! „Przegląd Sportowy" omawiając tę kwestię pisze w n-rze 54:

Tymczasem obecnie okazuje się, że na podstawie meldunków prasowych uważano na Śląsku, iż mecz wczorajszy ma mieć charakter towarzyski!

Warta przegrała 1:6, nie zdziwimy się wcale, jeśli teraz z kolei zaprotestuje klub poznański przeciw uznaniu meczu za mistrzowski. Chyba, że klub poznański o starej dobrej tradycji sportowej nie pokusi się o tego rodzaju tanie efekty i nie utrudni jeszcze bardziej sytuacji.

Protest ten nie ma szans na uwzględnienie. Wyznaczanie terminów rozgrywek o mistrzostwo, weryfikacja zawodów, to kompetencja Związku. Porozumienia klubów nie mogą wiązać P. Z. P. N., który stara się zawody o mistrzostwo doprowadzić do końca.

Czy już zgoda?

Czy Polska nawiązała już stosunki sportowe z Niemcami? Jeżeli Austriaków uznać za Niemców to tak! „Wieczór Warszawy" przyniósł bowiem następującą wiadomość:

Na posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Tenisa Stołowego w Pradze nastąpiło rozlosowanie rozgrywek o puchar europejski. W pierwszych rozgrywkach spotkają się: **Polska—Austria**, Węgry—Rumunia, Norwegia—Czechosłowacja. Ustalenie terminu rozgrywek ze względu na nieobecność delegata Polski odroczono na czas późniejszy.

Teraz powstaje dylemat: czy grać, czy usunąć się z takiej konkurencji gdzie występują Niemcy.

DR ST. MIELECH



Choremu przeprowadzono transfuzję krwi. Zabieg udał się nadspodziewanie...

— Doktorze — mówi pielęgniarka — krew boksera była pierwszorzędnej jakości.

Przygoda u wrót Gdyni

(Ze wspomnień turysty wodnego)

Ostatnie boje, wyznaczające wejście do portu gdańskiego, zostały poza nami. Wypłynęliśmy na morze. Wieczór był pogodny. Fala — niewiele co większa ponad metr. Ale mając niską łódź rzeczną musieliśmy liczyć się nawet z taką małą falą, szła ona bowiem dokładnie z boku, co wytwarzało chwilami pod płaskim dnem łodzi niepożądaną próżnię. Aby temu zaradzić, trzeba było lawirować, albo jak mówią Kaszubi — krzyżować.

Wziąłem więc kurs na Jelitkowo. W ten sposób falę mieliśmy pod kątem ostrym do rufy. Prosto w twarze patrzył nam teraz księżyc, niestety już zachodzący. Zatem noc zapowiadała się ciemna. Po raz ostatni przejrzałem mapkę portu gdyńskiego.

Samodzielne wprowadzenie łodzi żaglowej, i to podczas ciemnej nocy, do portu jest zawsze przedsięwzięciem nader ryzykownym dla każdego, kto nie jest dostatecznie obeznany z systemem boj wejściowych i świateł, z molami, z łamaczami fal i tym podobnymi „szykanami". Zwłaszcza, że port w Gdyni wciąż jeszcze się rozbudowywał, że powstawały w nim nowe mola i betonowe przegrody, które miały zmniejszyć falowanie w basenach zewnętrznych. W tych warunkach było bardzo łatwo wpaść na świeżo zatopione i nie nadbudowane jeszcze kesony i skończyć na nich zapowiadającą się pięknie karierę. Toteż nie dziw, że siedząc przy sterze czułem pewną tremę.

Mrok zapadał szybko. Zrobiwszy zwrot na morze, na światło latarni morskiej w Helu, czuliśmy na twarzach nie tylko chłód nocy, ale i ową swoistą, wilgotną woń, tak charakterystyczną dla otwartych przestrzeni morskich. Nasza jola szła teraz w trzech czwartych pod falę.

Przy następnym z kolei zwrocie wziąłem kurs na Sopot. Było już zupełnie ciemno i bardzo cicho. Miesiąc zaszedł, tylko „psi" się nie uśpiły i hen, w stronie redłowskiego boru słychać było chóralne ich granie. Pomost sopocki jarzył się niezliczonymi światłami, powtórzonymi przez morze. Po chwili dobiegły nas stamtąd stłumione dźwięki orkiestry. Wiatr tak omdlał, że płynęliśmy wolniej od fali, co nie było wcale pożądane. W żółwim tempie mijaliśmy Sopot.

Na trawersie dawnej granicy polsko-gdańskiej, na wprost nikłego światełka, które paliło się zapewne w budce strażniczej pomiędzy Sopotem i Kolibkami, kiedy uszu naszych dobiegał już lament przyboju, zrobiliśmy ponownie zwrot. Tym razem zapuściliśmy się kilka kilometrów w pachnącą morzem, ciemną jak sumienie zbrodniarza noc, w której tylko gdzieniegdzie tkwiły nieruchome na pozór, żółte punkciki: światła masztowe idących swoim kursem statków.

Już po zrobieniu nowego zwrotu poczułem w pewnej chwili na karku i tyle czaszki pierwszy zimny, silny podmuch. To nie mogła być jeszcze bryza poranna, było na nią o wiele za wcześnie. Wiatr wzmagał się z każdą minutą. Wkrótce z niemałą radością gnaliśmy po wzdymającym się morzu, chociaż szybko rosnąca fala zaczynała zagrażać naszej łodzi.

Tymczasem tysiączne światła Gdyni mnożyły się i rosły nam w oczach. W pobliżu Kamiennej Góry przy wciąż rosnącej fali, na której coraz gęściej ukazywały się białe, szumiące baranki, zrobiłem nowy zwrot na morze. Łódź znalazłszy się dziobem do fali, stanęła teraz prawie dęba i zaczęła przedziwne harce. — Oby tylko maszt wytrzymał! — pomyślałem, wanty bowiem miał pojedyncze.

Celem naszym był basen Południowy. Najbliższy nam basen Prezydenta, jako otwarty wówczas od wschodu i wystawiony na najgwałtowniejsze natarcie fal, idących właśnie od wschodu, z otwartego morza — nie mógł wchodzić w rachubę. Ciemności były nieprzeniknione. Liczne, zwodnicze światła sygnałowe, ustawione na łamaczach będących w budowie, gasły i zapalały się jednocześnie w kilkunastu miejscach i migocąc w rozbujałym morzu, łudziły wzrok nie do wiary. Te zatopione i nie nadbudowane jeszcze kesony, zalewane co chwila przez morze, były największym dla żeglarza niebezpieczeństwem.

Wypatrując oczy płynęliśmy ostro po gniewnym morzu. Chciałem koniecznie utrafić przy następnym z kolei zwrocie w wąskie przejście, które prowadziło do basenu Południowego. Wejścia tego oczywiście w ciemnościach nie było widać, ale spodziewałem się, że zorientują mnie jego latarnie.

Na szczęście żagiel był zarefowany i łódź należycie obalastowana. Inaczej na pewno nie wytrzymałaby potężnego nacisku wiatru na płótno i prędzej czy później, musiałaby skończyć swój rejs t. zw. „zwrotem przez kil", czyli po prostu wywróceniem się do góry dnem.

Ale położenie było poważne. Płaskie dno łodzi pracowało zbyt ciężko i napór masztu na wanty musiał być ogromny. Żaglówka skarżyła się na tę służbę ponad jej siły, jak umiała: trzeszczała, stękała i wyczyniała niebywałe skoki, które zgoła nie odpowiadały jej płaskiej budowie, nie mającej nic wspólnego z kształtami baletnicy. Był już największy czas wyprowadzić ją na spokojniejsze wody dla których przecież została zbudowana. Toteż z przyjemnością dostrzegłem wreszcie zielone światło prawej wejściowej latarni basenu. — Trochę mnie wprawdzie korciło, że nie widziałem światła czerwonego, które powinno było odpowiadać latarni zielonej po drugiej stronie wejścia.

Nic to!... Wziąłem kurs na latarnię i nagle mrowiący chłód przebiegł mi po kręgosłupie do czaszki i z powrotem aż do lędźwi. Nędzne doprawdy uczucie, usiłujące pozbawić zimnej krwi, wzniecać trwogę!... Oto na tle poświaty lamp, które paliły się wewnątrz basenów portowych, widać było wyrosłą z ciemności wprost na naszym kursie betonową ścianę mola, ciągnącą się w prawo i w lewo, jak tylko okiem sięgnąć. O ścianę tę z wściekłością tłukło się spienione morze. Ani śladu wejścia do basenu...

Nie czas było na rozważania, co tu zaszło!... Zrobiłem nowy zwrot. Nie było to łatwe w złej, podwójnej fali: tej, idącej ze wschodu z otwartego morza i tej, która odbiwszy się od mola wracała na nas. Za wszelką cenę trzeba było znaleźć się tam, za tą tak bliską, a jednak niedostępną ścianą z betonu, gdzie woda musiała być spokojna, gdzie było ocalenie... Skoro chybiłem drogę do basenu Południowego, to musiałem spróbować szczęścia przez awanport. Ale w tym celu trzeba było zapuścić się znowu w morze. Czy niska łódź rzeczna wytrzyma te wielkie grzywacze, załamujące się z gniewnym rykiem?... Bo przecież im dalej w morze, tym fala groźniejsza!

Byliśmy już na trawersie czerwonej latarni u wejścia do awanportu. Jeszcze 500, jeszcze tylko 300 metrów i można było by zrobić zwrot. Ale nagle stało się oczywiste, że tak daleko dotrzeć było nie podobna, że należało zawrócić, że dalej płynąć nie wolno nam było ani minuty, jeżeli nie chcieliśmy zguby... Wprawdzie łódź nasza spisywała się dotychczas nad podziw dobrze, ale trzymetrowej fali nie zniosłaby na pewno.

Miałem chwilę paniki, do której

Czy będziemy mieli zawodowców?

Piłkarstwo polskie przed punktem zwrotnym

(Telefonem od własnego korespondenta)

Warszawa, 21 października (Stem). Wprowadzenie zawodowstwa w piłkarstwie przechodzi ze sfery plotki w stadium realizacji. Jak się dowiadujemy wiceprezes PZPN. ob. Przeworski złożył zarządowi PZPN. projekt o dopuszczenie do zawodów w towarzystwach zrzeszonych w PZPN. zawodników, którzy za grę będą otrzymywać wynagrodzenie pieniężne. Projekt przewiduje opracowanie ramowego kontraktu dla zawodowców, stworzenie przy wydziale gier i dyscypliny PZPN. referatu sportu zawodowego, który kierowałby sprawami profesjonalizmu i wprowadzenie dla zawodowców karencji, według umowy obowiązującej zawodowców, co do terminu wymówienia i czasu trwania kontraktu. Dla amatorów przepisy o zawodowstwie będą zaostrzone. Za przekroczenie karą będzie wciągnięcie na listę zawodowców.

Projekt powyższy będzie prawdopodobnie rozpatrywany na posiedzeniu w dniu 21 bm. W przypadku uchwalenia projektu — co jest bardzo prawdopodobne — Zarząd PZPN. zwołałby konferencję z przedstawicielami „ważniejszych" okręgów i później stworzona byłaby specjalna komisja statutowa, która przedstawiłaby ostateczny projekt walnemu zebraniu do uchwalenia.

Przypuszczamy, że w międzyczasie Rada Sportowa i Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego będą miały też sposobność wypowiedzieć się w tej sprawie. Wprowadzenie bowiem profesjonalizmu w sporcie jest problemem, który nie będzie mógł być załatwionym tylko na podwórku piłkarzy.

Dobre wyniki w Czeladzi i Katowicach

Katowice, 21. X. W niedzielę odbyły się w Czeladzi oraz Katowicach zawody lekkoatletyczne z udziałem mistrzyni świata **Walasiewiczówny.**

W Czeladzi wyniki były następujące: **60 m:** 1) Walasiewiczówna 7,7, 2) Hejducka 7,9, 3) Milan 8,0; **80 m płotki:** 1) Walasiewiczówna 12,8, 2) Milan 13,1; **Kula:** 1) Bregulanka (Pogoń, Kat.) 10,28, 2) Matlochówna 8,53. **Skok w dal:** 1) Walasiewiczówna 5,13, 2) Milan 4,64, 3) Kałużowa i Paździorówna 4,57. **500 m:** 1) Walasiewiczówna 1,31,6, 2) Noconiówna 1,31,6.

Konkurencje męskie: **100 m:** 1) Fabian (Pogoń, Kat.) 12,1, 2) Świątek (AKS) 12,2, 3) Skrzydło (OM TUR Sosnowiec) 12,6. **1.500 m:** 1) Jurzak 4,19,6, 2) Nosalik 4,29. **400 m:** 1) Fabian (Pogoń, Kat.) 54,8, 2) Nosalik 57,8. **Tyczka:** 1) Mucha 3,39, 2) Majcherczyk 3,10. **Dysk:** 1) Smyła 41,33, 2) Chmiel 34,62. **Młot:** Deja 39.

W Katowicach uzyskano następujące wyniki: **50 m:** 1) Walasiewiczówna 6,5, 2) Hejducka 6,7, 3) Gębolisówna 7,1 **60 m:** 1) Walasiewiczówna 7,8, 2) Hejducka 8, 3) Wieczorkówna 8,4. **Dysk:** 1) Walasiewiczówna 33,25, 2) Bregulanka 29,59, 3) Gębolisówna 22,50. **Kula:** 1) Bregulanka 11,05, 2) Matlochówna 8,75.

Panowie. **200 m:** 1) Fabian 26,5. **400 m:** Fabian 58,9. **1.500 m:** Urbański (Pogoń) 4,43. **Młot:** 1) Deja 39,71, 2) Seget 35,55. **Kula:** Chmiel 10,92. **Skok wzwyż:** 1) Mucha 1,60, 2) Skrzydło 1,59 **Tyczka:** 1) Mucha 3,63, 2) Majcherczyk 3,33.

Zasłużone zwycięstwo bokserów „Wisły"

Wisła—K. S. Baildon 10:6

Wolny termin w mistrzostwach bokserskich Krakowa wyzyskała sekcja bokserska Wisły dla rozegrania towarzyskiego spotkania z bokserami śląskimi, drużyną **KS Baildon. Zwyciężyła Wisła 10:6.**

Spotkanie obejmowało wprawdzie osiem walk, ale pominięto wagę muszą oraz ciężką, natomiast wstawiono podwójne wagi półśrednie i średnie. Przyniosło ono **szereg niespodzianek** Do nich należały niespodziewane porażki przez k. o. **Bastera** (Wisła), **Badury** (Baildon), coraz lepsza postawa młodego **Bijalla** (Wisła), nieprzyznanie **Nalkańcowi** (Wisła) zwycięstwa, oraz ładne zwycięstwo przez k. o **Kozłowskiego** (Wisła). Do niespodzianek należy również **niezbyt sprawiedliwe sędziowanie.**

Wiemy dobrze, że decyzje sędziego ringowego, który mimo iż jak zapowiada się to przed spotkaniami jest bez prawa głosu, w dużym stopniu mogą wpłynąć na rozstrzygnięcie walki. Wiemy dobrze, iż po zeszłorocznych spotkaniach szeregu pozakrakowskich drużyn w Krakowie, sędziowie krakowscy nie cieszą się opinią bezstronnych. I dlatego uważamy, iż **ambicja ich powinno być poprawienie tej opinii.** „Robienie" zwycięstw w Krakowie nie ma żadnego sensu. Wartość krakowskich bokserów zawsze okaże się w odpowiednim momencie. Wydaje się nam, iż większy szacunek dla boksu krakowskiego zdobędą bokserzy naszego miasta przez zwycięstwo odniesione rzetelnie, niż „przeszmuglowane" sympatiami sędziów.

Zwracanie uwagi przez sędziego ringowego tylko na błędy boksera pozakrakowskiego, a przymykanie oczu na takie same błędy bokserów krakowskich pozostawia. 1-o przykry osad pretensji u gości, oraz 2-o fałszywe wyobrażenie bokserów krakowskich o swej rzekomej wyższości. Taktyka taka, kierowana może sentymentem, daje krótkotrwałe rezultaty.

Tak się złożyło, iż **Wisła odniosła zwycięstwo zasłużenie. Żbik, Kozłowski,** zwyciężyli przez k. o., **Nalkaniec** zdobył tylko jeden punkt, chociaż należało mu się zwycięstwo, **Gromala** zdobył dwa punkty, a gdyby miał ktoś pretensje do tego rozstrzygnięcia, to w najgorszym wypadku na remis, **Bijalt** omal nie wygrał przez k. o., a swoje punkty wypracował uczciwie, w sumie jest to już „murowanych" 7 pkt Na remisowe walki mieli szanse Baster i Matula, a że jeden przegrał przez k. o., a drugi odniósł także zwycięstwo, to raczej przypadek. Spotkania tego więc Wisła przegrać nie mogła, najwyżej zremisować. Niepotrzebne więc były pewne objawy „zabezpieczania się".

PRZEBIEG WALK:

Walka wstępna między dwoma zawodnikami Wisły **Giergielem i Szczepanem** zakończyła się wynikiem nie rozstrzygniętym. Jest to sukces Giergiela, reprezentującego wagę kogucią, o dwie wagi lżejszego od Szczepana.

W. kogucia: **Chmiel** (B) zwyciężył w 2 rundzie przez k. o. **Bastera (W).** Baster pod koniec pierwszej rundy „wpadł" na cios Chmiela i oszołomiony w drugiej rundzie nie zdołał obronić się przed atakami Ślązaka.

W lekka: **Bijalt** (W) zremisował z **Komanderem** (B). W I rundzie Komander był na deskach do 8.

I w. półśrednia: **Chlipkiewicz** (W) przegrał na punkty z **Pawliczkiem** (B).

II w. półśrednia: **Nalkaniec** (W) zremisował z **Wojciechowskim** (B). Nalkaniec walczący bardzo dobrze, szybki, atakujący bez przerwy zasłużył raczej na zwycięstwo

I w. średnia: **Matula** (W) wygrał przez k. o. z **Badurą** (B); Ślązak upadając skręcił nogę i nie mogąc wstać został wyliczony w II rundzie.

II w. średnia: **Kozłowski** (W) wygrał przez k. o z **Gajosem** (B).

W. półciężka: **Żbik** (W) pokonał przez k o. w III rundzie młodego **Fiola** (B).

Sędziował w ringu Stawiarczyk, na punkty Winiarski. Widzów ok. 1000.

Warta — Polonia 2:1 (2:1)

(Telefonem od własnego koresp.)

Poznań, 21 października (G). W dniu dzisiejszym w ramach rozgrywek o mistrzostwo Polski odbył się na boisku Warty mecz piłkarski pomiędzy warszawską **Polonią** a miejscową **Wartą.** Atrakcyjne to spotkanie ściągnęło około 12 tysięcy osób. Bramki strzelił dla zwycięzców **Gendera dwie,** dla Polonii **Woźniak.** Gra toczyła się w dość szybkim tempie, jednak miejscami zbyt ostro. W drużynie warszawskiej na pierwszy plan wybiło się trio obrony. W drużynie zwycięzców należy wyróżnić zdobywcę dwu bramek **Genderę,** oraz **Smólskiego, Lisa** z pomocy i bramkarza **Kryśkowiaka.** Drużyny wystąpiły w następującym składzie: **Polonia:** w bramce Borucz, w obronie Szczepaniak — Gierwatowski, w pomocy Jagodziński, Brzozowski i Wołosz, w napadzie Ochmański, Czularz, Świcarz, Woźniak, Przepiórka. Warta: bramkarz Kryśkowiak, obrona Weiss, Stanik, pomoc Groński, Lis i Koźmiński, w napadzie Smólski, Kazimierczak, Gendera, Czapczyk i Podeszwa.

Grę rozpoczyna Warta, jednak gra w pierwszych minutach toczy się na środku boiska. W piątej minucie za rękę obrońcy Polonii sędzia dyktuje rzut karny. Warta ma okazję uzyskać prowadzenie, jednak Gendera przestrzelił. Z kolei do głosu dochodzi Warta, jednak jej ataki są anemiczne i nie mają wykończenia. Kontratak Polonii został zakończony strzałem Woźniaka uwieńczonym bramką. Stan meczu 1:0 dla Polonii. Warta po utracie bramki atakuje gości. Ataki jej zostały uwieńczone bramką, zdobytą przez **Genderę w 25 minucie.** Od tego momentu Warta ma wyraźną przewagę. W 43 minucie bramkarz Polonii **wybiega do piłki** ale **Gendera ładnym przerzutem** lokuje piłkę w siatce. Stan meczu 2:1 dla Warty. Polonia za wszelką cenę chce wyrównać wynik. Gra zaczyna przybierać na ostrości, szczególnie ze strony obrońcy Gierwatowskiego, jednak sędzia umie utrzymać graczy w karbach. Ataki Polonii są coraz silniejsze, zanosi się na wyrównanie, jednak Kryśkowiak jest na miejscu i ostatnim wysiłkiem broni groźnej sytuacji. Sędziował bardzo dobrze major **Szneider.**

Cracovia—Tęcza (Kielce) 1:1 (1:0)

Wynik tego spotkania zupełnie **nie odpowiada przebiegowi gry.** Cracovia miała przez ³/₄ meczu przewagę, w wielu momentach zupełną, jednak strzałowo nie wyzyskaną Napastnicy Cracovii po przeprowadzeniu piłki do pola karnego czy bramkowego nie umieli akcji swych zakończyć odpowiednio silnym i celnym strzałem i albo spóźniali się, albo blokowani skutecznie przez obrońców czy też pomocników Tęczy, piłkę tracili.

Poza tym na przeszkodzie w zdobyciu bramki stał doskonale usposobiony bramkarz Tęczy **Keel.** Pewny naturalny chwyt, dobra orientacja i ustawianie się oraz opanowanie wyróżniły go jako jednego z najlepszych zawodników na boisku. Drużyna Tęczy zepchnięta do defensywy broniła się umiejętnie. Wszyscy zawodnicy silni fizycznie wkraczali zdecydowanie w walce o piłkę i mimo szybkiego tempa gry wytrzymali je do końca.

O ile obrona, a też pomoc Cracovii nie popełniła błędu, o zagrożeniu jej bramki nie było mowy, mimo, iż szybki prawoskrzydłowy Tęczy **Borchólski** dwoił się, by czy sobie czy współpartnerom stworzyć od czasu do czasu korzystną pozycję strzałową. W Cracovii akcjami kierował właściwie **Jabłoński II,** zamiast ambitnie, ale zbyt egoistycznie grającego **Szeligi.** Obrona **Gędłek—Glimas** była lepsza po przerwie, popełniła jednak błąd przez zbyt dalekie wysunięcie do przodu i dała możność ucieczki **Zientali** i zdobycia przez niego wyrównującej bramki.

W ataku wszystko było w porządku jeśli idzie o grę w polu. Ładne podanie, szybkie przerzucanie piłki, mijanie przeciwników stwarzały obraz pięknej gry, jednak w miarę przybliżania się pod bramkę Tęczy, zupełnie bezproduktywnej.

Drużyny wystąpiły w następujących składach: **Cracovia:** Rybicki, Gędłek, Domański (Glimas), Mazur, Dębski, **Jabłoński II,** Kieczka, Radoń (Ziemba), Szeliga, Zasławniak Świst. **Tęcza: Keel,** Stankiewicz, Zagórski, Janowski, Stawiński, Arendarski, Klimek, **Kulesza,** Zientala, **Florczyk,** Borchólski.

Po rozpoczęciu gry Tęcza przeprowadziła jeden atak, zatrzymany na obronie Cracovii, i od tego momentu Cracovia narzucając **szybkie** tempo, zupełnie opanowała grę.

Po przerwie dalsza przewaga Cracovii, jednak już nie tak rażąca. Bramka pada dopiero w 30 min. ze strzału **Śwista,** który wcześniej dobiegł do piłki od Keela. Wydawało się, iż Cracovia zejdzie z boiska zwycięzcą, jednak niespodziewanie **Zientala** otrzymuje w 39 min. piłkę tuż za połową jest wolny ucieka i z bliska strzela bramkę wyrównującą.

Sędziował ob. **Pryk.**

Garbarnia — Repr. Klubów RSKO 4:2 (0:0)

Pierwszy występ Reprezentacji Robotniczego Stow. Krakowskiego Okr. złożonej z najlepszych zawodników Korony, Legii, Nadwiślanu, Płaszowianki i Świtu (Nowy Sącz) z tak poważnym przeciwnikiem jak Garbarnia był zupełnie udały. Reprezentacja RSKO wykazała nie tylko wielką ambicję i zapał, ale i duże umiejętności piłkarskie.

Składy drużyn: **„Reprezentacja"** Jurowicz (Korona), rez. Pamuła (Płaszowianka), obrona Syrek (Korona), Lipski (Płaszowianka), pomoc Król (Płaszowianka), Michałyk (Legia), Cygan (Korona), atak Stępniowski i Kuczymiński (obaj Świt, Nowy Sącz), Wolfinger (Nadwiślan), Królikowski i Zwierowski (obaj Legia). **Garbarnia:** Jakubik, Gruca, Skrzyński, Śmiglak, Kałciński, który po kilku minutach uległ kontuzji, Lasiewicz, Ziemba, Śliwa, Parpan II, Skóra, Rakoczy, Ignaczak.

Rozegrane na rzecz odbudowy Warszawy zawody na boisku Garbarni miały urozmaicony, interesujący przebieg. Pierwsze minuty gry upłynęły pod znakiem przewagi Garbarni. Skóra grający w ataku w miejsce Nowaka oddaje kilka pięknych strzałów na bramkę, którą w ładnym stylu broni Jurowicz. Reprezentanci oswajają się szybko ze sposobem gry Garbarni i równorzędna gra upływa do przerwy bezbramkowo. Po przerwie przestawiony atak Garbarni przejmuje inicjatywę i **zdobywa w krótkich odstępach czasu 2 bramki przez Parpana II.** Następuje teraz dobry okres Reprezentacji, a zwłaszcza jej ataku, który uzyskuje **wyrównanie bramkami, zdobytymi przez Królikowskiego i Wolfingera.** W ostatnim kwadransie gry Garbarnia zdobywa się jeszcze raz na silniejszy zryw, który jej przynosi **2 bramki ze strzałów Skóry i Ignaczaka.** Sędziował dobrze ob. Zdybalski.

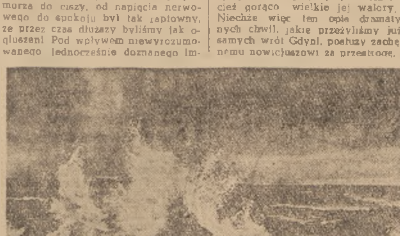
W przedmeczu **Juniorzy Garbarni—Jun. Wisły 3:1 (3:0).** Ładna obustronnie gra na dobrym poziomie technicznym. Wisła przestrzeliła rzut karny.

przyznaję się szczerze Czy miałem zawrócić raz jeszcze, aby w groźnych rozkołychach przy sztormowym wietrze szukać wejścia, które już raz chybiłem?... Czy może forsować fale, aby dostać się jednak przez awanport, do któregoś z basenów wewnętrznych...

Zrobiłem zwrot przez sztag i naprzód!... Przecież płynąc wzdłuż mola powinno się znaleźć wejście do basenu Południowego!... Potężnym wysiłkiem narzuciłem sobie spokój i nagle mapka portu gdyńskiego stanęła mi w oczach tak wyraźnie, jak bym na nią patrzał. Łódź płynęła wśród groźnych grzywaczy, które uderzały prawie z boku. Drobna omyłka przy szkocie lub sterze, a wywrócilibyśmy się niechybnie. Wtedy fale rzuciłyby nas o beton mola i w kilku nawrotach wykończyłyby na marmoladę. Ale odzyskawszy pewność siebie, wiedziałem już, że wszystko musiało pójść dobrze. A łódź powinna była wytrzymać jeszcze odrobinę, skoro już tyle wytrzymała.

Dotarliśmy już do końca mola ze zgrabną latarnią wejściową. Jej światło przefiltrowane przez zielone, grubo szlifowane, krągłe szkło, patrzyło na nas kpiąco. W perspektywie widać było jaskrawy rubin latarni przeciwległej. A więc all right, jak zazwyczaj mówią ludzie, którzy udają, że umieją po angielsku W regatowym tempie otarliśmy się o jakąś boję minęliśmy w odległości trzech zaledwie metrów zdradziecki keson, na którym wściekle pieniło się morze... i byliśmy już poza niebezpieczeństwem, wewnątrz basenu.

Przeskok od wycia wiatru i ryku morza do ciszy, od napięcia nerwowego do spokoju był tak raptowny, że przez czas dłuższy byliśmy jak ogłuszeni Pod wpływem niewyrozumowanego jednocześnie doznanego im-



pulsu spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy i wymieniliśmy mocny uścisk dłoni.

*

Jeżeli zdecydowałem się zdać sprawę z naszego nocnego wejścia do portu w Gdyni, wiernie trzymając się prawdy i nie oszczędzając zgoła swojej ambicji żeglarskiej, to dlatego, że tak postąpić kazała mi prosta uczciwość. Należąc do zwolenników turystyki wodnej propagowałem przecież gorąco wielkie jej walory. — Niechże więc ten opis dramatycznych chwil, jakie przeżyliśmy już u samych wrót Gdyni, posłuży zachęconemu nowicjuszowi za przestrogę, że:

1) żegluga śródlądowa i żegluga po morzu — to dwie zupełnie różne umiejętności,

2) że o wiele łatwiej jest rozbić łódź o beton portu, będącego celem wyprawy, niż zdobyć się na cierpliwość i poczekać na odpowiednie warunki,

3) że nigdy nie należy wyruszać do nie dość dobrze znanego portu w nocy!

MIECZYSŁAW ZYDLER

Czeski mistrz hokeja w Poznaniu

Poznań, 21 października (G). W niedzielę o godz. 11-tej odbyło się na boisku Areny atrakcyjne spotkanie pomiędzy **czeskim mistrzem hokejowym na trawie K. S. Podolí** (Praga) a drużyną **KS Czarni** (Poznań). Mecz zakończył się zwycięstwem gości czeskich w stosunku 2:1, do przerwy 1:0. Goście zaprezentowali dobre opanowanie techniczne oraz szybkość, czego brakowało drużynie Czarnych. Mimo braków technicznych drużyna Czarnych nawiązała zupełnie równorzędną walkę. Sędziowali ze strony gości jeden z członków drużyny, ze strony polskiej p. **Zieliński.** Publiczności około 2.000 osób.

AKS zwycięża Ruch 5:2

Katowice, 20. X. Na boisku w Chorzowie odbyło się towarzyskie derby śląskie pomiędzy drużynami **AKS** i **Ruch** (Hajduki). Obydwie drużyny wystąpiły w składach osłabionych brakiem graczy, którzy biorą udział w teamie śląsko-krakowskim, występującym w Szkocji. Mecz wzbudził duże zainteresowanie i zgromadził około 5.000 widzów.

Wygrała drużyna AKS w stosunku 5:2 (2:1). Bramki strzelili dla zwycięzców: Pytel 2, Piątek, Kulik i Piec.

O puchar WS KOZPN

Dąbski—Groble 4:0 (2:0). Bramki zdobyli Kumela, Soczyński, Nalepa i z karnego Kofin. **Prądniczanka—AKS Czyżyny 3:2 (2:1).** Bramki dla Prądniczanki zdobyli Tomczyk 2 i Porębski 1 z karnego. Dla AKS prawy łącznik. **Rakowiczanka—Grzegórzecki 2:0 (0:0).** Bramki zdobyli Banachiewicz i Kawula. **Wolanka—Pychowianka 1:0 (0:0).** Bramkę strzelił Pieczara. **Bronowianka—Pocztowy 1:0 (1:0).** Bramkę zdobył Wójcik.

W Mościcach **Mościce pokonały Szczakowiankę** 5:3 w meczu eliminacyjnym o wejście do kl. A, KO ZPN.

Skawinka—Milicyjny 2:1 (2:0)

Rozegrane w Skawinie zawody o wejście do klasy B po ambitnej i ofiarnej grze wygrała Skawinka Milicyjny lepszy technicznie grał bardzo słabo w ataku. Bramki dla Skawinki zdobyli w pierwszych minutach gry Rapil i Dziedzic, dla Milicyjnego jedyną bramkę zdobył Nalepa w ostatnich minutach gry Zawody odbyły się spokojnie. Sędziował bardzo dobrze ob Przenieslawski.

Drugi mecz o wejście do kl. B przyniósł zwycięstwo drużynie **Społem nad Tramwajem 1:0.**

Kronika ilustrowana

Sport i wychowanie fizyczne w Bułgarii







Bułgaria szybko nadrabia zaniedbania w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego dla najszerszych mas. Sprawdzianem, co zrobiono dotychczas na tym polu było wielkie święto sportu i wychowania fizycznego, zorganizowane ostatnio w stolicy Bułgarii Sofii. Ilość zawodników biorących udział w zorganizowanym z okazji święta turnieju, jak również w pokazach na wielkim stadionie sofijskim, była dowodem powszechności sportu. Oto kilka zdjęć z tego bułgarskiego święta sportowego. U góry: Imponująca defilada na ulicach Sofii. Poniżej: Popisy gimnastyczne — efektowna piramida w wykonaniu gimnastyków. Obok: Niemniej efektowna figura wykonana w czasie popisów przez zawodniczki.

Z zawodów motocyklowych w Zakopanem



W dniu wczorajszym odbywał się w Zakopanem wielki wyścig motocyklowy, stanowiący zamknięcie bogatego w imprezy sezonu. Jedną z takich imprez był mały raid tatrzański, organizowany w Zakopanem przez TKM na trasie 180 km. Uczestnicy raidu mieli nie lada trudności terenowe do pokonania o czym świadczy powyższe zdjęcie zwycięzcy w kat. ponad 500 ccm Michała Słowika (TKM).

Próba przepłynięcia Kanału La Manche



Nieudala próba przepłynięcia Kanału La Manche w czwórce wyścigowej, przez załogę klubu wioślarskiego Folkestone. Fale morskie zalewały łódź i wioślarze musieli w końcu z obawy przed zatonięciem przenieść się na bardziej pewny statek.

Gola! Gola!

Mało jest sportów, które by miały tak wiele i tak emocjonujących momentów, jak piłka nożna. W tenisie punkt kulminacyjny gry pomału nabrzmiewa, jest rozłożony na drobne, w lekkoatletyce, boksie, czy kolarstwie, cała emocja sprowadza się do jednego momentu. Piłka nożna ma krótkie spięcia co chwilę, coraz to nowi aktorzy występują ze swoją „kwestią" i nowe emocje przynoszą, moment wprowadzania piłki do bramki może się co chwilę powtarzać, a ilość tych momentów jest nieograniczona. To bogactwo szczytowych wzruszeń sprawiło, iż piłka nożna stała się ulubioną rozrywką mas, widowiskiem o nieporównanej akle atrakcyjnej.

„Widownia oszalała,
krzyczy, bije brawo
Półkole trybun
płonie niczym aureola
i jak wielka tęsknota
za zwycięską sławą
Tętni okrzyk stadionu
gola, gola, gola!"

Tak opisuje Wierzyński uczucia tłumu na meczu piłkarskim.

Gol jest punktem kulminacyjnym, rozwiązaniem dramatycznym meczu, punktem oczekiwanym, a zarazem niespodzianym, zawsze nowym, zawsze podniecającym. Toteż sławni strzelcy zawsze byli w łaskach u publiczności. Strzelec, to arystokrata wśród braci piłkarskiej, bo chociaż praca innych aktorów meczu jest też ważna i potrzebna, to jednak tylko jego zarobki się liczą, bo on ustanawia wynik zawodów. Mecz bezbramkowy, to mecz nieudały, nudny — zaś zawody, w których jedna drużyna odbija na drugiej utracone bramki, zawsze się uważa za ciekawe, chociażby ich poziom był niewysoki.

Kto był największym strzelcem w Polsce! Można rzucić jednym tchem wiele nazwisk: Poznański, Kałuża, W. Kuchar, Bacz, Garbień, H. Reyman, Nawrot, — jednak znawcy zgodzą się chyba ze mną, że najbardziej rasowym strzelcem w Polsce, był Steuerman, gracz lwowskiej Hasmonei, a przejściowo warszawskiej Legii.

Steuerman był Carnerą polskich boisk piłkarskich; wysokopienny, na długich bocianich nogach, bynajmniej nie wyróżniał się szybkim biegiem, siłę strzału miał natomiast niesamowitą. W stosunku do jego wzrostu piłka jakby zmniejszała się do wymiarów tenisówki. Steuerman nie zdobywał bramek dzięki uczonym, chytrym zagraniom, w żadne meandry kombinacyjne się nie bawił, po piłkę cofać się nie lubił, lecz szwendał się stale w okolicy pola karnego i tam czyhał na piłkę. Gdy ją schwycił, prymitywnym ruchem przepychał ją w jakieś wolne do strzału miejsce, nadawał rozpęd wahadłu swych olbrzymich chodzideł i „kropił w budę"! Gdzie dostawał piłkę, z tego miejsca, bez względu na odległość łupił w bramkę. Zaiste były to pioruny z buta; strzały wychodziły Steuermanowi płasko i miały niesłychaną szybkość, były trzy, cztery razy szybsze od przeciętnie oddawanych strzałów, normalnych strzałów innych zawodników.

Strzały tego rodzaju nazywają piłkarze „szczurami", gdyż zniżają łuk lotu w samej bramce i jak szczur wślizgują się do siatki. Bramkarze twierdzą, iż strzały tego typu są najtrudniejsze do obrony. Steuerman, którego rejon myśliwski polowania na gole był większy, niż przeciętnego piłkarza, był specjalistą od rzutów wolnych. Panując nad kierunkiem strzału w zupełności, potrzebował pół metra prześwitu w murze zawodników, by przezeń posłać bombę rozrywającą siatkę. Takim rzutem wolnym na meczu ze Stanami Zjednoczonymi uratował nam remis.

Steuerman, poza swymi niesamowitymi strzałami nie posiadał innych umiejętności piłkarskich. Obstawić go nie było rzeczą trudną, gdyż był leniwy i nieruchliwy. Kluby jednak ubiegały się o niego. Cóż było robić skoro „Steuerman, leniwy jak zwykle" strzelał po kilka bramek na meczu! Toteż Steuerman przeszedł do historii piłki nożnej w Polsce, lecz nie jako król sztuki zdobywania goali, ale jako przedstawiciel surowego, czystego i szybkiego strzału i nieporównany egzekutor rzutów wolnych.

Lecz tylko w rzutach wolnych! W rzutach karnych było dwóch zawodników, którzy go przewyższali: — Traub I i Gintel — obaj z Cracovii. Traub nie umiał kopać piłki lewą nogą, a mimo to strzelał z fantastyczną pewnością karniaki, szpicem, bez rozpędu, po samych rogach.

Gintel zaś należał do najciekawszych postaci w naszym piłkarstwie. Przez wiele lat był filarem Cracovii i reprezentacji Polski na stanowisku obrońcy; w ostatnim roku swej kariery piłkarskiej w okresie szczytowym Ligi, przeszedł do ataku i... został królem strzelców ligowych. A były to czasy, kiedy różni znawcy-nieznawcy zachwycali się modnym półgórnym systemem gry i uważali, że dawniej gorzej się grało.

Gintel w przeciwieństwie do Steuermana nie strzelał swoich karnych rzutów na siłę, lecz „na placing". Piłkę plasował Gintel zewnętrzną stroną stopy w róg bramki z niezawodną pewnością. Ten sposób zdobywania bramek zaszczepiony był u nas przez trenera Fr. Koželucha; prócz Gintla żaden z naszych graczy tego rzutu nie opanował.

Dziś nie ma specjalistów do rzutów karnych, ani strzelców w typie Steuermana, ani specjalistów do długich wykopów a la Martyna, ani biegaczy w stylu Balcera lub W. Kuchara, ani techników podobnych do Nawrota, ani taktyków przypominających Kałużę — w ogóle po wojnie brak indywidualności; nie widzi się zawodników wyróżniających się czymś od innych. Szarość, przeciętność i bezstylowość — oto obraz dzisiejszych boisk piłkarskich, na zawodach nawet najlepszych zespołów.

Dr ST. MIELECH

Sport schodzi na psy

Tym razem nie w ustach pesymistów i nie u nas, lecz w Anglii. Oto champion psiego rodu Yardley Whistler zakupiony za 3.500 funtów przez trenera J. Sydera. — Jest on groźnym konkurentem dotychczasowego psiego rekordzisty świata



Champion wyścigu

Quare Timesa. Za czasów Dickensa Anglicy pasjonowali się jeszcze walkami kogutów — obecnie moda przeszła na smukłe i ścigłe charty. Trudno sobie wyobrazić jak wielkie tłumy, zwłaszcza pań, zapełniają modne stadiony psie, jak White City i wiele innych, oraz rozgorączkowanie widzów w czasie walk ich ulubieńców. Totalizator „psi" przewyższa pono o wiele totalizatora „końskiego". Afera oszukańcza, w jaką było wmieszanych kilku psich mecenasów, poszła już w niepamięć i Anglicy na nowo cieszą się tymi zawodami.

1-szy Wszechsłowiański turniej bokserski w karykaturze



Kolczyński (Polska)



Virag (Jugosławia)



Segałowicz (ZSRR)



Korolew (ZSRR)

Czeski karykaturzysta Maxa wykonał serię doskonałych karykatur bokserów, biorących udział w I wszechsłowiańskim turnieju bokserskim w Pradze. Karykatury ukazały się na łamach pisma sportowego „Ruch". Wybieramy z nich kilka. Oto Korolew, mistrz Związku Radzieckiego w wadze ciężkiej, zwany królem k. o. Pokonał wszystkich swych przeciwników w Pradze. Drugi przedstawiciel ZSRR Segałowicz utracił jeden punkt remisując z Machorą (Czech). Najlepszym Jugosłowianinem był Barbadoro. Inny przedstawiciel Jugosławii Virag wyróżnił się spośród uczestników turnieju swą tuszą, która jednak nie dopomogła mu w uzyskaniu sukcesów. Wreszcie Kolczyński — pokonał w swej wadze przedstawicieli Jugosławii i Czechosłowacji. Do walki z bokserem radzieckim nie doszło, gdyż nie pozwolił na nią lekarz ze względu na kontuzję, odniesioną przez naszego mistrza.



Barbadoro (Jugosławia)

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA — Redaktor Naczelny: STAN. WITOLD BALICKI. — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 289 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.